

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnia rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnia rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

ienawistnym wpływom

## Szcześliwe hasło.

Pisma poznańskie pomieściły niedawno, powtórzoną już i przez dzienniki warszawskie, odezwę, godną ze wszelkich miar podniesienia.

Odezwa dotyczy sprawy, niby tak zwyczajnej, tylekroć omawianej, a jednak niesłychanie ważnej: sprawy oszczędności — sprawy, że tak powiemy, opamiętania się *w życiu nad stan*.

Odezwa wspomniana ma i z tego względu nader ważne znaczenie, iż ją podpisało 72-óch obywateli W. Ks. Poznańskiego, a między podpisanymi znajdują się imiona ludzi wpływowych i poważnych, których głos może istotnie zawazyć wiele na szali opinii publicznej.

Szcześliwe to hasło brzmi jak następuje:

„Wszyscy uderzeni i zatrwożeni jesteśmy smutnym stanem materialnym naszego społeczeństwa, osłabionego gdzie, przedewszystkiem, niezależną od nas dolą kraju. Wyznamy to szczerze — długoletniem zapoznaniem z nią, jak niemniej, nierozważnem nieraz życiem — dostatecznego liczenia się z ograniczonymi siłami w porównaniu z potęgą kultury Zachodniej pozostajemy styczości. — W przyszłość, zniwala nas odcielem zachęcenia wszystkich do poprawy, ile walczy

oprzeć się możemy.

„Uwagi te nasunęły się nam dzisiaj z powodu zabaw pory zimowej.

„Dalecy od tego, żeby je ryczałtem potępiać, przyznajemy owszem, iż to zdrowy i użyteczny sposób szerzenia dobrego obyczaju i prawdziwej oglady, tak w każdym społeczeństwie potrzebnej. Tylko, żeby zabawa prawdziwie korzyści niosła, trzeba jej stosowną nadać cechę, trzeba nie zapominać, że zadaniem jej, zbliżenie towarzyskie i wesołość w odpowiednich granicach, a nie pole do schlebiania właściwym naturze ludzkiej słabościom: miłości własnej, próżności i lekkomyślności. — Od tego zaś fałszywego kierunku może tylko uchronić skromność i prostota.

„Wszystkie tedy nadto kosztowne zabawy — czytamy dalej w odezwie — narażające głównie młodzież na znaczne wydatki, jako to: zbyt wystawne obiady, kawalerskie i kostiumowe bale, należałoby wykreślić całkiem z programu zabaw, lub przynajmniej zredukować, a panie nasze, pragnące świecić przykładem prostoty w strojach, niewątpliwie wpłynąć mogą zbawiennie na młodzież, zachęcając tem samem i ją do ściślejszego obrachowania w wydatkach jej właściwych, i do unikania zabaw zbyt kosztownych, np. gry hazardowej.

„Jeżeli innych punktów, przy których nasz budżet społeczny koniecznie większej oszczędności wymaga, pojedynczo nie wymieniamy, to przecież każdy rozważny człowiek we własnym sumieniu najlepiej je sam poznać i w obec siebie i innych wedle odpowiedniej miary ocenić potrafi. — Zamożniejszych pięknie zadaniem jest wziąć inicjatywę i stać się w tym względzie przykładem; oni bowiem mianowicie na tę słabość ludzką baczyć powinni, iż w zabawie, nieraz fałszywym powodowani wstydem, zupełnej pragniemy równości. A przecież, co dla jednego często nieznacznym jest wydatkiem, to dla drugiego smutnych nieraz następstw bywa

Wesołość zabaw pewno nie straci; przystępniejszymi dla wielu, i przez korzyści materialnych spełnionego obowiązku, oszczędzo-

i w każdym kole naszego społeczeństwa, coraz gorliwiej do rozsądnej naprawy garnać się będziemy, słuchając chętnie wszystkiego, co na sumiennem zbadaniu naszego położenia oparte, do celu prowadzącą drogę wskazuje“...

Nie potrzebujemy dodawać, że jeżeli gdzie, to w poznańskim, taki głos spokojnej i rozsądnej przestrogi, powinienby znaleźć jeden oddźwięk powszechny, i wyrzucić swój skutek.

Tam bowiem, gdzie germanizm występuje w postaci najgroźniejszej, gdzie coraz większe przestrzenie ziemi polskiej przechodzą w ręce obce, gdzie zaznaczono pierwszy rok dopiero, w którym stosunek wyprzedzący tej ziemi był mniej przerażającym, że tam, mówimy, jedyną i najdzielniejszą bronią może być tylko wielka praca, połączona z wielką oszczędnością.

Odezwa więc owa pozostanie wymownym dokumentem iż znaleźli się dzielni obywatele, znaleźli się tacy: Bnińscy, Chelmiccy, Chłapowscy, Cieszkowscy, Czartoryscy, Koźmianowie, Łyskowscy, Mycielscy, Potworowscy, Szembekowie, Żółtowscy i inni, którzy zawołali nareszcie: ratujmy się póki czas, bo wkrótce może być zapóźno! Złota nędza nas gubi, ale uratować może skromność, zabiegliwość, oszczędność.

Ach, ta złota nędza! Czy nie należałoby i u nas zastanowić się nad nią? Wszak i u nas, kto wie czy nie bardziej może aniżeli w poznańskim, owa niepomiarna żądza błyszczenia, jest jedną z plag najcięższych. — Wszak i tutaj żywiły pasożytność, bogacą się najczęściej tem, co my nieoględnie rozrzucamy. Setki, tysiące bogaczy izraelskich zacierają ręce z radości, lecz my — biedniejemy. Wszak to fakta żywe, którym zaprzeczycie niepodobna, gdyż każdy je widzi, — każdy czuje ich ciężar, niby zmyły duszące! — A przecież nie będzie, nie może być inaczej, dopóki u nas nie zabrzmie po kraju to szczęśliwe hasło: *dosyć już rozrzutności w biedzie!*

Tylko, że frazesy nic znaczyć nie mogą tam, gdzie potrzeba czynu i inicjatywy praktycznej. Kto ją ma dać?

Choroba życia nad stan jest zaraźliwą i idzie, jak wiadomo, z góry. Z góry więc, od sfer wybitniejszych, nietylko majątkiem ale i powagą imienia, mamy prawo oczekiwać wyrzeczenia się „zbytków“, które jednostkom być może, nie nie szkodzą, lecz tysiące idących ślepo za przykładem możniejszych popychają do ruin

Słusznie jedno z pism tutejszych, z powodu tejże samej odezwy poznańczyków, zapytuje, czy znajdują się i u nas: Bnińscy, Mycielscy, Potworowscy etc., a my dodamy, iż znaleźć się... powinni, gdyż inaczej wypadłoby stracić absolutnie wiarę w poczucie obywatelskie naszej „arystokracji rodowej“, w jej miłość dla tego społeczeństwa, któremu niegdys ich przodkowie na tylu różnych polach przewodniczyli.

Może magnaci nasi o historycznych nazwiskach nie widzą, nie czują materialnego położenia kraju, lecz może je jako kobiety, przeczuwają przynajmniej ich córki, żony i siostry. Może więc w ich uczuciach, może w sercach tych polek, które nadają tak nazwany „ton“ życiu towarzyskiemu, słowa powyżej przytoczonej odezwy znajdują posłuch i oddźwięk!

Niech Izrael błyszczy tem złotem, jakie z kraju wy dobył, niech plutokracja nasza usiłuje imponować gawiedzi „świąteczną balów“ i pikników; lecz niech od tych uczt złotych trzyma się zdala ta przynajmniej część inteligentnych sfer towarzystwa polskiego, która nie zżydziała jeszcze i nie zabiła w sobie poczucia uczciwości, honoru.

Niech oni cieszą się brylantami i złotem, lecz nasze polki dzielne niechaj świecą przykładem skromności i umiarkowania. Zdaleka od *takiego* złota, choćby ono nęciło wszystkimi wdziękami uciech karnawałowych!

Nie żądamy od społeczeństwa grobowego *memento mori*, lecz nie zawahamy się powiedzieć, iż kto nie zważając na hasła, wzywające ogół do oszczędności i pamiętania o jutrze, depecze je lekkomyślnym zbytkiem, kto zbytkiem tym i błyszczeniem własnym sieje wkoło zarazę, i setki rodzin, równie lekkomyślnych, spycha w przepaść nędzy lub oddaje na pastwę nieludzkiego wyzysku, ten wyrządza jedną z największych krzywd własnego ogółowi, — ten nie godzien miana dobrego.

Z pou szaducucucucuc strzechy.

V.

Do dzisiejszej pogawedki nastąpiło mi

Nad ranem, gdy już świtało i ruch się we wsi zaczynał, po za wioską, w rowie, przy gościńcu, znaleziono zwłoki włościanina. Chłop to jeszcze tegi był i zdrowy, i mógłby żyć do bardzo późnej starości, gdyby nie nieszczęsny nałóg pijaństwa, który do ruiny i do śmierci nieboraka przyprzewadził.

Przyjechał wójt, sędzia śledczy i lekarz powiatowy, dopełnili sekcyi na zwłokach, i okazało się, że przyczyną śmierci było nadużycie napojów alkoholicznych.

Po dopełnieniu formalności, chłopą pochowano na cmentarzu — we wsi przybyło czworo sierot, w statystyce wypadków jedna cyfra, no — i cichy dramat wiejski skończony.

Naturalnie, że przy tem, pomiędzy właścicielem folwarku i urzędnikami, którzy po czynności na odpoczynek do dworu wstąpili, wywiązała się żywa dyskusya, o środkach, mogących skutecznie zapobiedz klęsce, tej strasznej klęsce, która i moralnie, i materyalnie, i fizycznie rujnuje ludność wiejską.

Zdania były bardzo podzielone; mówiono o skutecznym wpływie duchowieństwa, o zakładaniu gospód chrześcijańskich, ograniczaniu ilości karczem; — urzędnicy opowiadali bardzo ciekawe szczegóły o licznych projektach praw i przepisów, mających na celu również ratunek ludu od tego fatalnego nieszczęścia.

Niezawodnie, wszystkie te środki razem wzięte, do pełnego stopnia, bardzo niewielkiego zresztą niestety, osiągną swój cel, lecz zarazem przedstawiają się one oku bezstronnego badacza, jako siatka, przez której oczka, zręczny piskorz zawsze się szczęśliwie prześliznie — a tych handlujących wódką piskorzów, taka moc wielka, takie mnóstwo!...

Skutkiem systematycznego podnoszenia opłat, wódka jest już dzisiaj tak prawie drogą, jak wino, a pomimo tego ludzie ją piją tak dobrze, a może lepiej nawet, aniżeli za owych czasów, kiedy cały garniec okowity kosztował marne dwa złote.

Dla czego tak jest? — Czy tak wzrosła zamożność — czy wreszcie tak już dalece wkorzenił się zgubny nałóg pijaństwa, że ludzie uganiają się za wódką, chociażby z uszczerbkiem swych środków finansowych i zdrowia?

Nie.

Przyczyna tego stanu, dla nas, obserwujących bacznie życie wiejskie i warunki w jakich ono istnieje, jest bardzo naturalną i jasną — a tak przytem prostą, że do poznania jej nie potrzeba ani studyów głębokich, ani badań długoletnich; wystarcza tylko oczy mieć i umieć patrzeć niemi.

Przyczyna owa spoczywa w tem, że dawniej ludzie szukali wódki — dziś zaś wódka szuka ludzi. Dawniej, aby się napić, lub upić, chłop potrzebował do karczmy, częstokroć odległej, na końcu wsi położonej, iść — dziś zaś, chociaż nieraz ani mu się śni o wódce, przychodzi do niego karczma potajemna, z wszelkimi pokusami, podstawi mu flaszkę przed oczy, namawia.

Przysunęła się z krzesłem nieco bliżej Alfreda i głowę wsparła na białej, wypieszczonej dłoni.

W zamysleniu niby spoglądała przed siebie, czekając rychło li Alfred o przyczynę tej troski i smutku zapyta.

On jednak ani myślał tego uczynić. Przeciwnie, wyjął z bocznej kieszeni cygaro, zapalił je, i przez otwarte drzwi wyszedł do ogrodu.

Panna Natalia, jak na dziś, przegrała bitwę zupełnie. Gniewało ją to, szybkim też ruchem powstała z fotelu i zaczęła tak prędko chodzić po pokoju, że aż nawpół drzemiąca

Pani otworzyła oczy.

— Co to Natalciu? — zapytała?

— Nic — odrzekła Natalia krótko.

— Wydajesz się wzruszoną.

— Nie — to ból głowy.

— Ach! migrena zapewne?

— Być może.

— Gdzież Alfred?

— Kto?

— Alfred?

Panna Natalia obrzuciła się po salonie.

— Prawdopodobnie... pan Alfred wyszedł.

— Jaktó prawdopodobnie, — przecież zauważyłybyśmy to.

Ta ruchoma karczma sekretna, nie oplacająca żadnych podatków, wędruje od chaty do chaty, zachęca do picia chłopą, babę, nawet małoletnie dzieci. Trafi ona do parobków i fernali dworskich, namawiając ich, by garstkę zboża ze spichrza, lub owsa koniom ze stajni ukradli; zdoła namówić małego pędraka, aby za papierosa, lub za wódki kieliszek, skradł matce lnu motek, wyjął jajko z pod kury, lub bogdaj w kieszonce garstkę kaszy, lub grochu, wyniósł z chałupy.

A kto te wędrownie szynki skontroluje — jakie prawo wyjmie żydowi z kieszeni butelkę i zabroni szynkować, po wsi się włócząc, kiedy on każdy przepis obejść potrafi, zawsze się, jak piskorz, z tarapatów wysliznie.

Z rozmnożeniem się naszych braci słowian wyznania mojżeszowego, w miasteczkach i osadach, które ta próżniacza populacya zalewa, wytworzył się proletaryat straszny, cała falanga nędzarzy, którym pracować się nie chce. Duszo już im w miasteczkach, w nędznych chałupach pomieścić się nie mogą, jest ich już tak dużo, że nie mogą żyć z nędznych kramików, więc rozlażą się po wsiach, jak pająki po ścianach, wciskają się jak myszy do stodół — byle tylko żyć, łatwo a bez pracy.

A kraj potrzebuje rąk, potrzebuje grzbietów silnych, pożąda ucziwej pracy!

Lecz czy im mówić o pracy? Czyż ci „panowie świata“ splamią ciężką robotą swe bardzo... delikatne dłonie?

Dla czegoż, gdy nędza w oczy zagląda, gdy widmo głodu, jak nagi a wstrętny szkielet, wygląda z każdego kąta chałupy, taki żyd ojciec nie zapędzi swego syna do pracy? Dlaczego nie przyuczy go ziemi kopac?... — Ale mówcież mu o tem! Nie — on przedewszystkiem wygłodzonego i nędznego fizycznie bachora kilka lat musi w chederze wytrzymać, aby się tam talmudycznej mądrości nauczył, a potem, dzieciaka który nie jest do żadnej pracy zdatny, który własnymi rękami, ucziwie, jeszcze w życiu swoim pięciu groszy nie zarobił — żeni... obarcza go rodziną, obowiązkami i każe mu żyć z powietrza. Że zaś samo powietrze, choćby najświeższe i w największych dozach pochłaniane, nie tuczy, ani karmi, przeto, ów „ojciec rodziny“, a właściwie ów nędzarz małoletni, a do niczego nie zdalny, bierze flaszkę gorzałki w kieszeń, pusty worek na plecy, i idzie po wsiach — handlować...

Cała jego inteligencya, wszystkie wysiłki mózgu, zwracają się tylko w jednym kierunku — jeden tylko cel mają na widoku, a tym celem jest: jak największą ilość wódki wlać w chłopą i jak największą ilość rozmaitych produktów z jego komory wydobyć. Można sobie wyobrazić do jakiej doskonałości, przy zdolnościach wrodzonych, dojsć może w tym kierunku żydziak, po kilku latach swej wędrownej praktyki.

A proszę pomyśleć, ile tysięcy proletaryuszów takich z cynizmem w duszy i z flaszką w kieszeni, włóczy się po wioskach naszych; ile tysięcy takich „pracowników“ osiadło po wsiach na stałe?

— O, mylisz się, ja byłam zamyśloną, a ten pan, ten... twój kuzyn, nie ma widocznie zwyczaju kłaniać się wychodząc. Zresztą, cóż mnie to, ostatecznie, obchodzi? Nie czuję powołania do stanowiska bony, mającej uczyć prawideł grzeczności, tak już pełnoletnie dzieci...

— Cóż to, posprzeczałiscie się może?

— Ja? za kogóż mnie bierzesz znowu? Czy przypuszczenie swoje oprzeć chcesz na jakimś staroświeckim przysłowiu?

— Ale uważam, że na seryo gniewasz się na niego...

— Cóż mnie ten pan interesuje?

— No... przecież kuzyn, i dość blizki.

— To nie nie znaczy.

— Prawie że twój narzeczony.

— Rzecz szczególna! nie wiedziałam o tem, że pan Alfred aż tak jest łaskaw, że chce mnie powierzyć miśkę noszenia jego nazwiska.

— Ależ... to prawie ułożone...

— Ha! ha! bez mojej wiedzy.

— Mogłaś się łatwo domyśleć.

— Nie odznaczam się darem domysłności, a jeżeli nawet kiedy mogłam o czemś podobnem marzyć — to dziś czuję się zupełnie a zupełnie wyleczoną, z tej chwilowej słabości. Im wcześniej, tem lepiej, zresztą, później byłoby już po niewczasie...

Chłop sam z siebie, z inicjatywy własnej, nie upadnie moralnie, za ciężki jest na to, a i ziemia przy pracy go trzyma; dopiero popychany systematycznie, stale, namawiany, znęcany, włazi w błoto i stacza się w czarną otchłań brudu i nędzy moralnej.

Czy zastanowił się kto kiedy nad tem, ile jeden, tylko jeden dzień działalności tych szynkarzy wędrownych, krzywdy ludności przynosi? Czy kusił się kto o zapisanie choćby przybliżonemi cyframi, fatalnej księgi czarnej, coby zawarła w sobie obraz naszej wioskowej niedoli. Studiowanie takiej księgi byłoby bardzo pouczającym dla tej klasy myślicieli, którzy, wyszukując same cnoty w plemienu żydowskim, zamykają oczy na krzywdę, jaką to plemię rdzennej ludności kraju, bo ludowi, wyrządza.

Smutno, smutno... A nam, patrzącym na to rozszerzanie się złego, serce się ściska, z dwóch przyczyn. Nam żal tego chłopca.

I niestety... dopóki zdrowy rozum społeczny nie weźmie góry nad ślepotą, i dopóki stosunki nie ułożą się inaczej, to jeszcze nieraz lekarz powiatowy éwiertować będzie zwłoki chłopca, aby śmierć z nadużycia trunksów wysokokowych sprawdzić; — nie jedno gospodarstwo zmarnieje, nie jedno sieroty pastwą losu się staną — a statystyka wzbogaci się cyframi, nad którymi uczeni głęboko zastanawiać się będą... po niewczasie.

Krakus.

## ALBANIA.

przez T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

Spokój panował—półtora roku. W r. 1834 znów powstanie wybuchło, w r. 1835 znów i t. d., i t. d., aż po dzień dzisiejszy. Nie są to wybuchy ogólne, ale dla tego tylko, że się nie trafia ani Skanderbeg drugi, ani Ali-pasza, lub Mustai, których występowanie na teatrze działalności świadczy, że Albania jest gruntem płodnym w wielkie dla Turcyi kłopoty, świadcząc zarazem, iż przy warunkach pewnych skupić by się w kierunku jednym mogła. Dotychczas skupiała się około osobistości przewodnich, jak się dzieć zwykło u ludów pierwotnych, aż zaświta idea, która osobistości tego rodzaju mniej zbędnymi czyni, naród zcala i zadanie ułatwia. Zachodzi pytanie, czy idea podobna dla Albanii zawita—czy zawitać może? Czemu nie! Do wyprowadzenia onej z gruntu potrzeba światła i ciepła cywilizacyjnego, któreby zapłodniło ziarna w głębi dziewiczej roli spoczywające. Ze ziarna takie istnieją, dowodem na to: Ali-pasza,

zakładający w Janinie szkoły i biblioteki, wezyr Mustai, uczący się po francuzku. Widzimy ztąd, że poczucie na gruncie jest. Pokażemy jednak coś więcej, aniżeli poczucie—pokażemy fakt Albańczyków ucywilizowanych.

Albania ciągnie się wzdłuż morza Adryatyckiego, tworzącego zatokę olbrzymią, przeciwną stronę której zajmują Włochy, które się ku południowi wyginają i wschodnim cyplem swoim do wybrzeży albańskich na siedemdziesiąt parę kilometrów odległości zbliżają, formując kanał Okrancki. Z wybrzeży albańskich widać wybrzeża włoskie, napiętrzone górami, u stóp których zamieszkują Albańczykowie. Są to wychodźce z epok rozmaitych, poczynając od epoki wojen Skanderbega. Jedni osiedlili się w Królestwie Neapolitańskim, w Brindisi i w okolicach, w Kalabrii, w Bazilikacie, drudzy w Sycylii. Wychodźstw było, według księdza D. Camarda (*Saggio di grammatologia comparata sulla lingua albanese*, Livorno, 1865), siedm, pierwsze za panowania Alfonsa Arragońskiego i za życia Skanderbega. 1435, ostatnie za Ferdynanda IV. Wychodźce ci nie rzekli się myśli powrotu kiedyś na ziemię ojczystą, pozostali Albańczykami i—pozakładali szkoły albańskie: kollegium San-Benedetto-Ullano i kollegium w Palermo. W państwie tak katolickiem, jakim było królestwo Obojga Sycylii, wyznawcy kościoła wschodniego przyjęli obrządek rzymski, ci jednak co się w Sycylii osiedlili, obrządek grecki zachowali, mają księży i biskupów własnych i mimo to pozostają w stosunkach jak najlepszych ze spółziomkami swoimi wyznania innego, mówiącymi narzeczem odmiennem. Różnice te zacierają się na obczyźnie, ustępując miejsca jedności poglądów na sprawę albańską, jednakowo dla wszystkich drogą. Ze szkół wychodzą literaci i uczeni znakomici, filologowie i historycy, którzy dla Albańczyków po albańsku piszą i książki drukują. *Scripta manent*—odnosi się to nietylko do dźwięków na papierze zaklętych, ale także do myśli, jakie dźwięki w sobie tają, do idei, jaką one budzą. Idea przeto albańska świta we Włoszech na rzecz Albanii całej, wolnej i niepodległej. Stawiają takową wychowawcy kollegiów wychodźczych: *Pasquale Baffa de Santa-Sophia*, filolog; ksiądz *Giulio Variboba* poeta, autor hymnów do Matki Boskiej; *Luigi Petrassi*, tłumacz na albański Child-Harolda; *Angelo Basili*, poeta; *Vincenzo Dorsa*, poeta i historyk; *D. Mauro*, poeta, jeden z przywódców ruchu w Kalabrii w 1848 i jeden z „tysiąca“ Garibaldiiego; ksiądz *Antonio Santori*, autor hymnu do wolności p. t. *Vale garens madhe*; *Hieronim Rada*, poeta i uczonec, którego prace analizowali Niemcy. W Sycylii ruch umysłowy zaznaczyli: *Giuseppe Masci*, *Nicolo Jeno de Coronei*, ksiądz *Camarda*, ten ostatni historyk i inni jeszcze.

Idea narodowa, wśród chaosu i anarchii, jaki panuje w Albanii, nie znalazła dla siebie w krainie rodzinnej gruntu odpowiedniego; po grunt poszła za morze. Zachodzi więc pytanie: czy tam pozostanie ona, świecąc zdala, na kształt grobu pobielanego? Nam się wydaje, że nie ten ją czeka

— Natalciu, ja ciebie nie rozumiem, a nawet ten ton uszczypliwy, którym do mnie przemawiasz, jest mi bardzo przykry.

— Wybacz, Lorciu, ale jestem tak rozstrojona...

— To też pomówmy otwarcie, jesteśmy najzupełniej same, gdyż szanowny mój małżonek również po angielsku opuścił nasze towarzystwo.

— To widać modne teraz.

— Mój pan zawsze był taki, a teraz staje się jeszcze gorszym; ale—dodała z westchnieniem—cóż na to poradzić? lepiej oto pomówmy o twojem dzisiejszem zmartwieniu. — Wszak wiesz, że ja twego tylko szczęścia pragnę, a związek twój z Alfredem uważam za zupełnie stosowny i odpowiedni. Jest to bo, trzeba ci wiedzieć, młody człowiek come il faut, ani podobny do swego brata. On pojmuje życie inaczej, lubi je i żyć pragnie, a o ile mi się zdaje, jest nawet do ciebie przziwany.

Natalcia milczała.

— I cóż dziwnego zresztą, ciągnęła dalej pani. Gdzie znajdzie piękniejsze, bardziej wymowne, oczy taką elegancję, dowcip, umiejętność znalezienia się w towarzystwie? — Zna on aż nadto dobrze świat, w którym żyjemy, ażeby nie zauważył, że każda suknia, każdy stroik na tobie najpiękniej wygląda. Jestem nawet moralnie przekonana, że twój śliczny obrazek jest głęboko w jego sercu wyryty.

Ten cały szereg komplementów, mających swe źródło w interesie kombinacji majątkowej i ewentualnego wyjazdu za granicę, wypowiedziała błada pani szybko, jednym tchem prawie, zżywieniem, nadającym tym wyrazom wszelkie pozory szczerości.

Nie przeszło to bez wrażenia, tem więcej, że Natalcia znajdowała zawsze w słowach i całym znalezieniu się kuzynki chłód pewien i sztywność, a sama będąc młodą, a młodość zawsze ma swoje prawa, choćby je niestosownie wychowanie usiłowało przelamać, czuła potrzebę wywnętrzenia się przed kimś życzliwym, wypowiedzenia pewnych swoich marzeń, na jasny horyzont których, teraz jakieś czarne nadciągnęły chmury.

— Bądź zemną szczerą, Natalciu, — mówiła dalej pani domu, — ja cię tak bardzo kocham... ja zasługuję na twe zaufanie...

Mówiąc to, białą swą i szczupłą ręką objęła talię dziewczęcia.

Pierwsze lody zostały złamane, w oczach panny Natalci błysnęła łza szczera.

Pani tymczasem rozpoczęła śledztwo...

— Powiedz że mi, o co właściwie masz do niego żal?.. czyście się posprzeczałi?

— Nie.

los—że jest to materyał, który posłuży do zbudowania Albanii. Wychodźcy albowiem wzięli na siebie tę część pracy, której krajowcy podołać nie mogą lub nie umieją. Zachodzi tu więc nie co innego, jeno podział pracy. Ci, w poczuciu odrębności narodowej, burzą się przeciwko władzy obcej, tamci do fermentu tego wprowadzają czynnik chemiczny, mający za zadanie spowinowacić pierwiastki. Ażeby czynnik ów rezultaty pożądane sprowadził, czegoż potrzeba? Kilku w Albani szkół, któreby wprowadziły promień światła w tę ciemność, co ogarnia masę ludową. Niewiadomo jeszcze, kiedy i gdzie — w Mirdecy może — to nastąpi; można jednak pewnym być, że nastąpi, a to dla przyczyny podwójnej: dzięki usiłowaniu wychodźców wspomnianych, szukających sposobów przerzucenia edukacji do krainy ojczystej jako też, dzięki interesowi, jaki Włochy mają w tem, ażeby, na półwyspie Bałkańskim, Albanie sobie na sprzymierzeńca pozyskać.

Tak jak się rzeczy dziś przedstawiają, Albania jest jedną ze znamionujących proces rozkładowy bolączek, na które choruje państwo Otomańskie. Bolączek tego rodzaju nie można ani wyciąć, ani zagoić. Organizm obcy, przemocą w owe ciało państwowe włoczony, jak skoro nie zamiera, oddzieli się prędzej później i żyć życiem własnym musi. Takiemi są prawa natury.

*Qui embrasse trop, mal etreint.* Zawarty w przysłowiu tem morał na Turcy się sprawdza. Zabierała, zagartywała i dziś się rozpada na pierwiastki, wśród których Albania zajmuje miejsce w rzeczy tych państw jutrzejszych, jakie stanąć mają obok Serbii, Czarnogóry, Rumelii, Grecyi i Macedonii może, a może jeszcze i Bosni, gdy na Austryę kolej rozpada się przyjdzie rychlej, jak o tem filozofowie myślą.

W obec perspektywy tej, Albania z góry zaznacza stanowisko swoje, jako antagonistka świata południowo-słowiańskiego w ogóle, jako antagonistka Czarnogóry i Serbii poniekąd, w szczególności. Pomiędzy nią a Czarnogórą leży szmat kraju kwestyonowanego, przedstawiający się pod postacią kości niezgody. Bez posiadania dawnej Zety, zaludnianej obecnie przez Malissorich-Klementich, istnienie Czarnogóry niemożliwym jest. Jak się kwestya ta rozstrzygnie? Jak się rozstrzygnie kwestya Starej Serbii — druga kość niezgody, leżąca pomiędzy Słowiańszczyzną a Albaniją? Znależlibyśmy kości podobnych więcej jeszcze, gdybyśmy szukali takowych na linii krzywej, na której się narodowość bułgarska z albańską styka.

Możeby się i przyjaźń Albańczyków z Grekami okazała nie tak serdeczną, jak ludzie powiadają, gdyby się jej przypatrzyć zbliska. Te atoli kości niezgody znane i domniemane wskazują, że Albania przyszła, potrzebuje z góry mocarstwa, mającego z nią identyczne interesa, któreby za nią obstawało.

Mocarstwa takiego czekać długo nie ma co. Są niem Włochy.

— A więc, czy uważasz jaką zmianę w postępowaniu jego?...

— Ogromną!

— W czem mianowicie?

— W całym obejściu się w ogóle. — Dawniej wesóły zawsze był, śmiał się, żartował, często nawet umyślnie sprzeczał się ze mną, a dziś taki jest jakiś poważny, sztywny, jak gdyby mu z pięćdziesiąt lat wieku przybyło.

— Może to skutek rozmów z moim mężem, który, jak ci wiadomo, zawsze jest nastrojony grobowo, i nigdy nie wychodzi ze swej roli złowróbnego puszczyka. Dziwię się nawet, że nie porzucił mnie dotychczas i nie założył gdzie w mieście wielkiego przedsiębiorstwa „des pompes funebres“, co, jak się zdaje, najbardziej jest do jego usposobienia odpowiedniem. — Cóż zatem dziwnego, Natalciu, że Alfred, przebywając ciągle w towarzystwie takiego człowieka, słysząc nieustannie żale o upadku naszym, o położeniu rozpaczliwym, przepędzając kilka godzin dziennie obok takiego trapiścia, który po to tylko otwiera usta, aby powiedzieć „memento“, spoehmurniał i utracił chwilowo swoją zwykłą wesółość...

— Być to może, a jednak ja, obserwując to pilnie, zauważyłam, że kuzynek Alfred niewiele chwil swemu bratu poświęca... ja... ja nawet—tu zapłonila się mocno— może mi

Włochy, spadkobiercy tradycyi rzeczypospolitej Weneckiej, mające protensję do gospodarzenia na morzu Adryatyckim, mają ze światem słowiańskim obrachunki długie i drażliwe i do załatwienia rachunków tych na korzyść własną obejść się nie mogą bez popiecznika zajmującego wśród Słowian stanowisko silne z natury. W punkcie tym, ich i Albańczyków łączy interes spólny, interes do przeprowadzenia i załatwienia którego mają pośredników gotowych w tych Albańczykach, co się na ziemi włoskiej porodzili, nauką włoską wykarmili i ideami włoskimi przejęli.

Dyplomacya na Albanie baczna zwraca uwagę, w przeszłości zaś miała z nią sporadycznie stosunki bliskie. Skanderbega otaczali posłowie wszystkich mocarstw chrześcijańskich. Dwór Ali-paszy napełniali agenci zagraniczni. Z Mahmudem-Basaklią układała się Austria, z Mustaim Rossya i pasza egipski. Nie ma ona dziś przedstawicieli takiego kalibru, jak wyżej wymienieni i dla tego największe porozumienia się z nią szanse znajdują się po stronie Włoch.

W przyszłość nie wglądamy, co i jak się stanie nie wiemy: dajemy jeno skazówki, przydać się mogące do oryentowania się w zawilej kwestyi wschodniej. Nie wiemy nawet w przypuszczeniu, iż Albania niepodległą kiedyś zostanie, pod jaką wśród narodów nazwą wystąpi. Albańczycy Albańczykami siebie nie nazywają; jestto nazwa nadana im przez Europejczyków. Grecy nazywają ich *Arvanitami*, Turcy *Arnautami*, oni zaś siebie sami *Skipetarami*.

## Listy z Galicyi.

### VII.

Wspomniałem w poprzednim liście moim, że tutejsze dziennikarstwo nie jest gorsze od Warszawskiego i tylko pod względem materyalnych dochodów, ustępuje temu ostatniemu. Ale jest jeden bardzo ważny rys charakterystyczny polskiego dziennikarstwa w Galicyi:—znajduje się ono w rękach czysto polskich i matadory finansowe żydowskiego autoramentu, nie mają na niego żadnego wpływu.

W całej Galicyi są tylko *dwa* pisemka przez żydów wydawane i redagowane: jedno „Ojczyzna“, wychodzące w połowie po żydowsku, w połowie po polsku. Ta „Ojczyzna“ wydawana przez pewne grono młodzieży żydowskiej, przynajmniej jak dotychczas, działa w duchu pojednawczym ale nie ma żadnego wpływu na tych, z którymi nas pragnie pojednać. Można powiedzieć, że wydaną jest dla honoru pewnego, bardzo szczupłego tutejszego grona żydowskiego, które posługuje się w rodzinie i w interesach językiem pol-

nie wypada tego mówić, ale przyrzekłam ci być otwartą, — ja staram się śledzić wszystkie kroki Alfreda...

— Ty? moja Natalciu...

— Tak, ja, a właściwie nie ja... zresztą sama nie wiem...

— Więc któż? jeżeli ty i zarazem nie ty?

— To moje przywiązanie dla niego, to też jestem zawsze przy nim myślą przynajmniej.. Oto w tej chwili na przykład... jego tu niema, wyszedł nie rzekłszy do mnie ani jednego wyrazu—a jednak ja go widzę.

— Gdzie go widzisz?

— O! mam wzrok doskonały! patrz tam — przez te drzwi do ogrodu otwarte. Wprost drzwi ciągnie się jak wiesz ten długi szpaler grabowy, ozdoba waszego parku, Otóż on tam jest, na samym końcu alei. Stoi właśnie oparty o sztachety i myśli zapewne... o czem? nie wiem, ale że nie o mnie—to jestem aż nadto pewna tego.

— Ależ dziecko jesteś, jakim sposobem, w nocy, na takiej odległości można dostrzedz człowieka? to niepodobienstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi).

skim. Zresztą wychodzi tylko dwa razy na miesiąc w małym półarkuszowym formacie o 4-ch stronnicach. Drugie pismo wydawane i redagowane przez żydów, jest tygodnik p. t. „Ekonomista“.

Wydaje go tutejszy adwokat Gottlieb i współdyrektor żydowskiego pożyczkowego towarzystwa, niejaki pan Frenkel. „Ekonomista“ jako pismo specjalne, jest tak liche, że nie tylko świat przemysłowy i handlowy nie zwracają na niego najmniejszej uwagi, ale nawet nie wiedzą o jego egzystencji. Nasuwa się tedy pytanie, po co go powyżsi panowie wydają, zwłaszcza, że im się nie tylko nie opłaca, lecz jeszcze na wydawnictwo coś z osobistych funduszy dopłacać muszą? Odpowiem na to bardzo prosto i jasno dla tych wszystkich, co znają tutejsze stosunki...

Oto panowie Gottlieb i Frenkel chcą mieć pewne przywileje, jakie stanowisko redaktorskie daje, a mianowicie, jako spekulanci wiedzą o tem, że redaktorstwo daje im prawa w publicznych instytucjach, których przy zwykłym sposobie życia, nigdyby dostąpić nie mogli.

We wszystkich tutejszych pismach, oczywiście oprócz dwóch powyższych, niema ani jednego współpracownika żyda. Objasnienia tego faktu należy szukać w tem, że zawód literacki w Galicyi, szczególnież też współpracownictwo stałe, czy nie stałe, daje bardzo szczupłe dochody okupione znużnię i nie lada kłopotliwą pracą, do której, jak wiadomo, żydzi nie mają wielkiego nabożeństwa i gdzie się łatwym sposobem a krętymi drogami nie dochodzi do znacznego zysku, tam żyda, nawet na nasienie nie znajdziesz. Kręci się wprawdzie po Lwowie pewien izraelita, mający się za literata, ale ten czerpie swoje dochody z pewnych pism warszawskich. Jegomość ten, który się przepolszczył na *Wiosenkowskiego*, czy też *Wiosenkowicza*, zwany popolicie na bruku lwowskim *Koipse*m, jest uosobnieniem „samopomocy“ w ujemnym znaczeniu tego pojęcia, a zarazem dowodem, że tam nawet gdzie Salamon z pustego nie jest w stanie nic nalać, żyd potrafi jeszcze coś wysączyć... Ten pan niby literat nic nie umie, bo się nigdy niczego nie uczył, a jednak z tak liliputowym kapitałem umysłowym, przy którym chrześcijańska dusza siedm razy na tydzień opuszczałaby musiała ciało, jeżeli zamiast siekiery pióro się bierze do ręki, ten pan mówię, umiał się tak wszrubować do pewnych pism warszawskich, że posiada z nich jakie takie utrzymanie i jest literatem nauczającym społeczeństwo polskie! Smutne to, ale prawdziwe.

Pomimowoli w kwestyi żydowskich stosunków u nas i zagranicą uderza w oczy nadzwyczajna różnica. Faktem jest, że zagranicą żydzi w świecie literackim zajmują ważne stanowiska, i faktem jest niezaprzeczonym, że więcej na tem polu wyrządzają krzywdy społeczeństwu, aniżeli przynoszą pożytku. Ale nie ulega też wątpliwości, że zagranicą żydzi literaci, obok handlarskiego sprytu, posiadają wykształcenie, a nie rzadko istotną naukę i talent. U nas dzieje się wprost przeciwnie: bez talentu i bez nauki wdrapują się na stanowiska, na które ludzie innych narodowości, przy daleko większym kapitale umysłowym, nigdy dostać się nie mogą...

To wszystko jednak nie dowodzi bezsilności naszego społeczeństwa. Jest u nas np. „Gazeta Narodowa“ pismo codzienne oddawna wychodzące we Lwowie i najbardziej rozpowszechnione w Galicyi. Redaktorem tej gazety, jest p. Jan Dobrzański, człowiek twardego charakteru, choć pod wieloma względami nie cieszący się, przynajmniej obecnie, powszechną sympatją. Dobrzański od lat kilkudziesięciu walczył przeciwko żydom, gdzie tylko mógł i jak mógł. Był czas, że żydzi zastawiali na niego setki pułapek i przepowiadano mu, że przez inteligencję synów Izraela zjedzony tu zostanie do szczytu z całą swoją „Gazetą“ — a przecież Dobrzański zjeść się nie dał, chociaż paszcze otwierali na niego centralistyczni ministrowie z Wiednia. „Gazeta“ wciąż istnieje od 1848 r., czy nawet wcześniej, a redaktor początkowo bez kapitału i wpływu zdobywał sobie jedno i drugie i nie raz trząśł potężnie żydami. Więc można zastanowić się od ich wpływu, jeżeli jest silna wola, rozum i wytrwałność. Dobrzański dziś w ogóle na bieg spraw Galicyi niema już takiego wpływu, jak dawniej, bo już ma lat około 70, ale dla żydów jest zawsze postrachem.

Jeżeli wreszcie w stosunkach dziennikarsko-literackich nie posiadamy tu w Galicyi żydowskich wpływów i udziału, to znowu pod względem handlowym i przemysłowym, Galicya zupełnie, jak już wiecej, zależy od żydów. Nic się tu nie robi na tych polach bez nich i gdyby pewnego pięknego poranku wypędzono ich z kraju, — na razie byłby zastój, o jakim żaden ekonomista zagranicą pojęcia nie ma!.. I nic

dziwnego, gdyż wszystko w ich rękach, toż inaczej byłoby nie mogło.

Jak długo tak będzie — nie wiem. Z pod wpływu samych ludzi wydobyc się łatwiej; ale z pod obucha kapitałów semickich daleko trudniej. W pierwszym wypadku potrzeba siły ducha i cierpliwości, w drugim potrzeba także kapitałów, których brak niweczy najlepsze chęci i łamie największą cierpliwość...

Utrzymują ludzie dobrze znający finansowe stosunki tutejsze, że chrześcijańskie kapitały w Galicyi są, — potrzeba tylko ludzi inicjatywy, obdarzonych zmysłem przedsiębiorczym, aby je wyprowadzić na szerokie pole działalności ekonomicznej. Nie w jednej Galicyi najżywotniejsze interesa rozbijają się o brak ludzi — to prawda; ale ludzi tak lekkliwych, ospałych i leniwych, umięających jedynie ścisnąć pieniądze w garści, nigdzie tyle nie ma co tu u nas.

Do najmniejszego przedsiębiorstwa, gdzie potrzeba zaawansować jaki kapitalik, prędzej się ktoś znajdzie w Belgii, a nawet w Ameryce i z tamtąd przyjedzie do nas, aniżeli wyszukasz kogo w samej Galicyi. Tak było z przedsiębiorstwem tramwayów lwowskich. — Nie chciało wziąć na siebie miasto, choć posiada kapitały, nie znalazło się konsorcjum polskie — więc spółka belgijska wybudowała tramwaye we Lwowie, zrobiła z miastem kontrakt na lat 90 i posiadając obecnie tylko dwie linie we Lwowie, odsyła *comiesięc* przecięciowo do Brukselli 11,000 reńskich *czystego zysku*. Toż samo powtórzyło się z przedsiębiorstwem tramwayowem w Krakowie, chociaż już wiadano, że lwowski tramway doskonale prosperuje.

Niedawno założony *bank krajowy* ma głównie za zadanie dopomódz do wyprowadzenia naszych kapitałów do działania na polu przemysłu i handlu — ale działalności tej *banku krajowego*, choćby najmniejszej, jeszcze nie widać.

Stefan Lemiesz.

## KOLEJĄ GOTHARDA

(z Medyolanu do Lucerny)

skreślił

St. PIAST.

W stolicy Lombardyi. — Z Medyolanu do Monzy. — Na jeziorze Como. — Cadenabia. — W ogrodzie villi Melzi. — Menagio. — Niewesoła powieść na koźle omnibusa. — Lago Lugano. — Na ziemi Helwetów. — Zawsze oni, albo biada słabym i zwyciężonym.

(Dalszy ciąg).

„Za dni moich widziałem dzieci ponure, dzikie, jeszcze ssące piers mamki, a już recytujące wiersze bajronskie i piszące usteczkami pełnemi mleka: to piolun. — Widziałem piętnastoletnie dziewczynki, wołające Boga, na usprawiedliwienie się przed Nim, jak Hiob niegdyś, jak Faust później, i szpilkami grożące gwiazdom... — Widziałem za dni moich, acz niedługich, zbłaźnienie wszystkiego, i zaczyna mi być smętno w duchu.“

Te słowa twórcy „Nieboskiej“ i „Irydyona“ przyszły mi na pamięć, kiedy w kilka dni po przyjeździe do stolicy Lombardyi zwiedzał piękny, miejscowy cmentarz.

Cmentarz — wielkie i ponure to słowo, wielkie jak śmierć, ponure jak ciemny grób. — Zamykając w lodowych granicach swoich skostniałe ciała tych, którzy niegdyś na tej arenie świata robili, jak Szekspir powiada, „wiele hałasu o nic“, ma on wszędzie i zawsze to do siebie, że poważnie nastraja każdego, znajdującego się w jego wnętrzu, kołając do duszy ludzkiej takimi głosy, które wspomnienia żałosne w niej wywołują. Czy więc się znajdę na cmentarzyku wiejskim, tulącym się pod opiekuńcze skrzydła drewnianego kościola, czy w stolicy błędnie wieczorną porą po krętych ulicach i uliczkach, kierunek których ukazują mi czarne krzyże, — zawsze myśl moja odrywa się od nędz tej ziemi, zawsze wzrok mój przebieć usiłuje ową zasłonę, oddzielającą to co będzie od tego co jest, a przed oczyma duszy mojej zawsze ukazuje się świat tajemny, groźny, ponury, a przecież każdemu z nas drogi, bo zaludniony duchami tych, którzy nas najgoręcej kochali.

W takim nastroju błądziłem po cmentarzu medyolańskim, przyglądając się marmurowym pomnikom, które to

miejsce wiecznego spoczynku, zamieniają we wspaniałe muzeum nowożytniej rzeźby. — Właśnie stałem przed piramidą marmurową, na której napis „a mia madre“, rozdzierającemi głosy przemawiał do duszy każdego, kto do grobu złożył ukochane zwłoki swojej matki, i myślałem o tej, którą bezlitośnie śmierć zabrała mi nagle... pokrywając kirem żałoby moje serce, gdy wtem okrzyki i śmiechy wyrwały mnie z zadumy. — Okrzyki i śmiechy na cmentarzu, to coś jak zgrzyt fałszywej struny wśród uroczej melodyi, to coś jak taniec na zasłanem kośćmi pobojuwisku. Oglądam się, i cóż widzę? Niedaleko cmentarnego muru wznosi się budynek z wielkim piecem do palenia nieboszczyków. — Przed budynkiem jest mały placyk, dla konduktu pogrzebowego, a z boku sterczy zręb czarnego muru, zapewne dla stawiania na nim przed spalaniem trumien. Otóż na tym placyku zebrała się gromadka młodych ludzi. Na zrębie muru zastawiono butelki wina, groby zamienione zostały na ławki, i zaczęła się pijatyka, przeplatana śmiechami i śpiewem. Była to, jednym słowem, tak krzycząca profanacja cmentarnej powagi i spokoju, że pojąc doprawdy nie mogę, jak służba cmentarna mogła na tę orgię patrzeć spokojnym okiem. Na mnie ten szal na grobach zrobił dziwnie przykre wrażenie, i opuściłem mury cmentarne powtarzając słowa Krasińskiego:

„Widziałem za dni moich, acz niedługich, zblaznienie  
wszystkiego, i zaczyna mi być smętno w duchu.“

Niedaleko Medyolanu, w stronie północno wschodniej, na płaszczynie z lekka tylko falującej swoją powierzchnią, leży starożytne miasteczko Monza. Miasteczko małe, bo zaledwie 15,000 mieszkańców liczące, niegodne byłoby wspomnienia, gdyby nie posiadało starożytnej katedry, zapelnionej pamiątkami dawno zamarłych stóleci. Że jednak w murach swoich posiada ono katedrę taką, że dalej, kąpie się w ogrodach zieleni, jak, dajmy na to, nasz gród syreni w kurzu i piasku, przeto garstka medyolańczyków, a z nią i piszący te słowa, tramwajem porannym, udali się w odwiedzinę do niej. Dzień był niezmiernie upalony, wagony tramwaju przepelnione były pasażerami, którzy (mówię tu o pasażerach płci męskiej) niewiele sobie robiąc z całego towarzystwa, gwoli wygodzie własnej, porozbięli się z wierzchnich ubrań swoich. Tramwaj ciągniony parą, przebywał szybko uprawne winem i kukurydzą pola, i w niespełna pół godziny przeniósł nas o 15 kilometrów od Medyolanu. Wysiedliśmy — i podczas gdy jedni pospieszili do okolicznych ogrodów, inni do kawiarni i restauracji na sorbety i wino; ja się udałem wprost do katedralnego kościoła, który na rynku wspaniale rozsiadł się, nieopodal starożytnego zamku.

Katedra ta należy do najstarszych w Włoszech. Narodziny jej przypadają na rok 595, za panowania królowej lombardzkiej Teodolindy, która, władając obszernym państwem, stolicę biskupią ustanowiła we wspomnionem mieście.

Jak nieledwie wszystkie budynki starożytności, tak i katedra w Monza, nie dochowała nam się w pierwotnym kształcie. Wojny i pożary, kolejno uszkadzały ją powoli, aż nareszcie w wieku XIV, okazała się potrzeba zupełnego jej przebudowania. Dokonał tego w stylu lombardzkim Marco di Campione, a że dokonał tego z powodzeniem, o tem każdy zwiedzający dziś Monzę, może się naocznie przekonać.

Wrażenie, jakie katedra w Monza na przyjeźdźnym sprawia, da się streścić w jednym słowie: *prostota*. Istotnie, nie masz tu wież i wieżyczek jak w Medyolanie lub Kolonii, ani kopuł, garnących przestrzeń pod siebie, jak w katedrze Ś-go Marka w Wenecji, ani nawet tego majestatu, który podziw obudza w kościele Maryackim w Krakowie; wszystko tu drobne, ociosane, niewielkie, mile wpadające w oko, a jednak nie zachwycające bynajmniej. Rzekłbyś, że architekt stawiał ten przybytek Panu, nie dla świata i nie myśląc o świecie, rzekłbyś, że kładąc cegielkę po cegielce, chciał on tylko dać schronienie tym wiernym, którzy zapominając o gwarze ziemskim, przybędą tu, żądni pociechy i ukojenia — i nic więcej. A jednak, mimo tę jego obojętność na świat i na ludzi, stworzył dzieło piękne, — piękne prostotą skromności, i tą powagą, która zawsze skromności towarzyszy.

Wnętrze katedry również wielkiego wrażenia nie robi. Mury nagie, wilgotne, wysokie, przyjmują cię chłodno w swoje objęcia. Żadna rzeźba, żaden piękniejszy obraz nie zatrzyma w nich twojej uwagi — i sądzisz, doświadczając tego chłodu, który tu panuje, żeś się przypadkiem dostał do protestanckiej świątyni, gdzie wyobraźnia twoja guieciona jest do ziemi, a wiara żadnego bodźca nie doznaje.

Osobliwościami katedry w Monza, które tu tłumy ciekawych ściągają, są: żelazna lombardzka korona i pamiątki po królowej Teodolindzie. Pierwsza znajduje się w kaplicy na prawo, drugie w zakrystyi, której zwiedzenie jednego lira kosztuje.

Korona żelazna, niegdyś oznaka godności władców Lombardyi, spoczywa w honorowym miejscu obok ołtarza wielkiego. — Jest ona szczerozłota i bogato wysadzona kamieniami, ale że wewnątrz jej oplecione jest żelazną blaszką (podanie mówi, że z gwoździa którym był Chrystus przybity), przeto nosi miano żelaznej. Trzydziestu czterech królów Lombardyi wkładało ją na swoje głowy, póki nie legła ona w kącie, w zapomnieniu, z którego ją dopiero potężny cesarz Francyi wy dostał. — Ale niewielu monarchów XIX wieku zdobyła ona skroń. — Po Napoleonie I w roku 1805, cesarz Ferdynand I w roku 1838 koronował się nią, i znowu złożono ją do skrzyni, z którą po dziwnych wędrówkach, nareszcie do rąk Włochów, do Monzy powróciła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Falszywe prorocтва. — Spółka pułtуска. — Co poczną Janklowie? — Powodzenie pierwszej „zmowy“. — Przepraszam „serdecznych“. — Reklama dla jednego z banków. — Nie dla kaprysu ale dla zasady. — Rozmowa z przemyślowcem polakiem. — Apostrofa „Biesiady Literackiej“ do „Roli“. — Sęp w mojej skórze. — Lzy „Prawdy“ nad „pręgami zgnilizny“. — Czego od jej redaktora czekamy?

No, — i cóż na to, panowie przeciwnicy spółek — tych „zamachów na swobodę pracy, dzieci jednej ziemi“? Nie wiecie o co idzie?... a więc posłuchajcie.

Oto, co do tej spółki pułtuskiej, której jedne z pism warszawskich dzwoniły już na pogrzeb, a inne nazywały ją „niefortunnym wybrykiem dzikiej nienawiści plemiennej“, mam przed sobą takie wiadomości:

1. Obrót spółki, mimo trudnych, jak w każdym przedsięwzięciu, początków i nieurodzaju, doszedł w roku ubiegłym do miliona, wyraźnie *miliona* rubli.

2. Ziemianie należący do spółki, oświadczają wyraźnie, iż nigdy jeszcze nie sprzedali zboża po cenach tak wysokich, jak za jej pośrednictwem.

3. Spółka uczyniła zbyt czynnym pośrednictwo pokątne, a przekupnie i Janklowie różni, rozmyślają nad znikomością nawet tak pewnych interesów, jakim było dotąd „obrabianie“ rolników.

Biedni — biedni Janklowie! czyż zdolają was pocieszyć w tym frasunku przeciwnicy spółek? Ha... niech was pocieszają — nie mam nic przeciw temu. Lecz choćby „Izraelita“ miał rzucić tysiąc klątw jeszcze na tę „wstrętną“ Rolę, a starozakonny „Kuryerek Codzienny“ wynajęć sobie pięciu panów Porajów do wymyślania na „uczciwe zmowy“, nie przestanę wołać: więcej, więcej zmów takich! Oni niech robią swoje — my swoje. Oni są od popierania interesów swego „narodu“, my od powstrzymywania tych interesów w zbyt gwałtownych zapędach. Udała się jedna taka zмова „zbuntowanej szlachty“, czemuż przeto nie miałyby udać się ich dziesiątę, sto i... dwieście? Jedna jaskółka nie robi wprawdzie wiosny, ale dobry rezultat jednej spółki, powstałej wobec najtrudniejszych warunków, powinienby dowieść i powieść więcej, niż wszystkie razem rozprawy na temat uniwersalnego straszidła: byłych domów zleceń.

Nie wiem już ilu mężów poważnych wojsowało tym strachem, a jednak spółka pułtуска ani go się ulęknęła, ani, o ile mi wiadomo, szukała innych nianiek, prócz tej, jaką jej dał kontrakt. — Jej kierownik, pan Kulikowski, dowiódł, iż w rzeczach tego rodzaju energia, wytrwałość i znajomość stosunków jednego człowieka, znaczy więcej, niż wszelaka kompetencya różnych „stróżów szczęścia ogółu“, polegająca na wołaniu: ostrożnie ze spółkami, bo oto mieliśmy domy zleceń, i t. d.

Więc, raz jeszcze przepraszając najmocniej i panów Peltynów i panów Orgelbrandów, i wszelkich innych „panów“, których gniewają te wybryki szlachty, usiłującej obywać się bez opieki synów Izraela, — wołam i wołać będę: im mniej tej opieki, tem więcej chleba dla rolników. — im więcej spółek, tem mniej zmarnowanego trudu ziemianina!

Panowie od popierania w prasie polskiej interesów semickich, mogą rzucać bomby ogniste, lecz wątpię czy im to co pomoże. Tyle lat pracowała szlachta nad przysparzaniem społeczeństwu miasteczkowych i warszawskich krezusów,

tyle trudu, wydobytego z ojczystego zagona, poszło już na utrzymanie miliona tych „niebieskich ptaków“, iż dziś przyszedł widocznie czas reakcyi silniejszej nad wszystkie strachy i kłatwy.

Powodzenie jednej spółki wywoła, wywołać musi, kilkanaście, kilkadziesiąt innych, a władcy rubla będą mogli tem zawzięciej grozić odmówieniem kredytu, gdyż liczba żądających *dobroczynnych* ich usług, znakomicie się zmniejszy.

Co prawda zresztą, to i dziś ten kredyt, nawet w takich instytucjach, w których najpoważniejsi zasiadają Jan klowie, — dla *wybranych* jest tylko. — O, bo oni, mali czy wielcy, wierni są zawsze jednej wielkiej idei: nic dla gojów, wszystko dla swoich.

Mówiąc to nie mam na myśli pewnych banków warszawskich... Powtórzę tylko rozmowę, jaką miałem w tych dniach z jednym z tych przemysłowców warszawskich, co żydami nie są a na polaków-żydów przerobić się... nie zdążyli jeszcze.

Otóż, ów jeden z przemysłowców takich zjawia się u mnie i, rozkładając dużą księgę buchalteryjną, w taki sens przemawia:

— Oto jest mój obrót roczny, a to wykaz stanu mego majątku. Obrót, jak pan widzisz, doszedł w roku ubiegłym do 120,000 rubli, a majątek w towarze gotowym i nieruchomościach nieobdłużonych, wynosi z górą 60,000 rubli.

— A więc? pytam nie rozumiejąc do czego właściwie przemowa ta zmierza.

— A więc czybys pan uwierzył, iż przy tej kwalifikacyi, jeden z banków tutejszych odmówił mi kredytu na 1200, wyraźnie na tysiąc dwieście tylko rubli?

— Zapewne, rzecz to trudna do uwierzenia, zwłaszcza, iż firma pańska znaną była dotychczas jako jedna z solidnych. Przypuszczam jednak, iż ów bank o którym pan wspominasz, nie odrzuciłby pańskich weksli dla prostego kaprysu, że musiał mieć jakieś pozytywne powody. Może pański poręczyciel („żyrant“) niepewny, lub coś... w tym rodzaju, — może...

— Ha, ha, rozśmiał się gorzko przemysłowiec, przerywając mi wyliczanie przypuszczalnych powodów. Bank ów nie robi istotnie nic dla kaprysu, lecz robi wszystko *dla zasady* według której łatwiej jest wielbłądowi przesunąć się przez igielne ucho, niż przemysłowcowi z polską, nieżydowską firmą uzyskać nawet tak maleńki kredyt. Gdybym był jednym z tych osobników o „delikatnym rozumie“ co to umieją liczyć po 50 od sta, gdybym należał do tych... *blumów*,... *steinów*, lub... *bergów*, co potrafią po kilkakroć ogłaszać „upadłości“ i po każdej takiej operacyi stawać wyżej i wyżej w opinii świata handlowego, nie potrzebowałbym zajmować pana tą niemilą rozmową. Miałbym kredyt tak łatwy jaki w pewnych bankach warszawskich mają najrozmaitszego kalibru gründerzy i lichwiarze z rzemiosła. Niestety, jestem przemysłowcem-polakiem!

Z temi słowy pożegnał mnie pan X. a ja już miałem huknąć z góry na ów bank, gdy wtem rzuciwszy okiem na ostatni numer „Biesiady Literackiej“ wyczytałem sensacyjną przestrożę: „nie szarpacie dla szarpania“. — Więc nie chcę „szarpać“ banków wspierających „lichwę“...

Chowam broń do pochwy, a raczej składam ją w ręce feljetonisty „Biesiady“ szanownego Sępa. — Dzielnym to i uczciwym kolegą a takich szanuję. Sęp choć uderza to otwarcie zawsze. Nie wypuszcza on nigdy strzał zatrutych jadem żydowszczyzny, przeto i apostrofię jego do „Roli“ przyjmujemy sercem bratnim życzliwie.

Och! szanowny Sepie! Gdybys ty siedział w naszej skórce i był za swoje przekonania tak zawzięcie, tak systematycznie obrzucany błotem; gdybys zamiast przeciwników walczących bronią otwartą i uczciwą, ujrzał przed sobą jednym, cały pułk *siępaczy* wynajętych po prostu do zdławienia cię siłą niekczemności, gdyby zamiast uczciwej i sumiennej krytyki, tej pracy w którą wlewasz całe swe tchnienie, najlepszą częścią swego ducha, spotykały tylko insynuacye, tylko szykany „półśłówkowe“, tylko podjazdowe zaczepekki i szyderstwa, to kto wie czy i w tobie nie zakipiałaby krew gorąca, a spokojna *Biesiada*, nie stałaby się stokroć zjadliwszą od „zjadliwej“ *Roli*. Wszak ludźmi wszyscy jesteśmy.

„Ani razu w ciągu roku, mówi Sęp, nie odetchnąć zdrowem powietrzem, ani razu nie powąchać róży, a choćby kwitnącej koniczyzny, lecz niecnoty same i zbrodnie, przykra to i ciężka rola“. Ciężka, ani słowa; przykra i niemila to prawda; lecz co począć wypada, gdy się widzi wkoło tak wiele brudu, a tak mało prawości? Czy milczeć, albo lawirować

zrecznie? Nie — nigdy. Wolelibysmy nawet tę „zajadłość“ jaką nam Sęp wyrzuca, aniżeli obłudę, której i on jest wrogiem.

A musi być naprawdę niedobrze, skoro nawet człek tak wolnomysłny jak pan Świętochowski, odczuł to i woła w swojej „Prawdzie“: „Jestem głęboko przekonany, iż w moralności spadamy zatrwającą“ i „smutno mi (no... proszę!) gdy dostrzegam pręgi zgnilizny rozpościerające się po organizmie narodu“. Czytam i nie chcę własnym oczom wierzyć, a jednak wierzyć trzeba, gdyż to przecie czarne na białem...

Miałbym też coś do odpowiedzenia na ów okrzyk „smutny“, lecz wolę być cierpliwym. Poczekam, gdyż kto wie czy pan S. jako krytyk *spokojny i bezstronny*, nie zabierze się wkrótce i do tych pewnych krzewicieli cynizmu, dzięki właśnie którym... „na organizmie narodu rozpostarły się smutne pręgi zgnilizny“. — Kto wie, czy pan S. nie pocznie „ścinać łbów“ i tym apostołom, według których „moralność niepodległa“ miała ludzkosć zbawić a tymczasem splugawiła ją tylko.

Jedno z dwojga: albo pan Świętochowski musi dalej bronić owych „niewinnych“, którzy popełniając czyn niemoralny, zasługują na taką samą karę jak „gałąź drzewa spuszczaćca się na drogę i rozrywająca suknie przechodniów“ albo potępiając ich i płacząc nad „zatrwającą upadkiem moralności“ nad „pręgami zgnilizny“ zwymyślać najpierw — ot tak po swojemu... swoją własną „Prawdę“. Poczekajmy może i to nastąpi.

Kamienny.

## Z POLA WIEDZY.

### VIII.

Elektryczność zawsze i wszędzie, w Paryżu, Petersburgu, Płocku, Włocławku i — Saratowie. — Przyrząd prof. Wróblewskiego i Olszewskiego do skroplania tlenu, azotu i tlenku węgla. — Wielkość powierzchni mórz i lagódów. — Badania trzęsień ziemi w Japoni.

Przed kilkoma tygodniami dokonano w Paryżu bardzo ciekawych prób z wagonami poruszanymi siłą elektryczną, a próby te dały zupełnie zadawalniające rezultaty. W zwykłych wagonach tramwajowych umieszczono zbiorniki (akumulatory) Faure'a, zastępujące siłę pociągową koni, a ruch i bieg odbywał się jak najprawidłowiej. Na próbie obecnymi byli: minister poczt i telegrafów p. Cauchery i twórca kanału Suezkiego, Ferdynand de Lesseps. Rezultaty otrzymane przy zastosowaniu elektryczności jako motora poruszającego i ciągnącego wagony tramwajowe, uznano za tak stanowczo korzystne, że towarzystwo kolei konnych w Paryżu postanowiło bezzwłocznie przystąpić do zorganizowania się w ten sposób, aby w jak najprędszym czasie konie *elektrycznością* zastąpione być mogły.

W Petersburgu, także sposobem próby, oświetlono światłem elektrycznym, najgłośniejszą ulicę: Newski-Prospekt, na przestrzeni półtorej-wiorsty. Ustawiono 32 wysokie rewerberki po 16 z każdej strony ulicy, rzucające obfite snopy światła elektrycznego — nadzwyczaj pięknego i łagodnego.

Gaz i innego rodzaju oświetlenie, przy świetle elektrycznym, wydaje się żółtem, brudnym, i ma się do tego ostatniego — jak łójówki do najlepszych świec woskowych.

Jeżeli wiadomości podane przez dzienniki prowincjonalne, sprawdzą się, to światło elektryczne — wprzód niż w Warszawie, zajaśnieje w Włocławku i Płocku.

Nadmienić nam też wypada, że daleki, na kończynach Europy położony Saratów (miasto gubernialne) ma być też oświetlony elektrycznością. A cóż na to, nasza czterokrostosysięczna Warszawa?... Warszawa jest oświetlona przez Niemców — trochę wprawdzie ciemno — lecz jej to wystarczyć powinno, — bo czyż *niemieckie* światło (choćby pochodziło z Dessau) nie jest zawsze najlepsze?!

Świat naukowy zajęty jest ciągle ważnym odkryciem skroplenia tlenu, azotu i tlenku węgla dokonaniem przez pr. Wróblewskiego i Olszewskiego w Krakowie, (1) o czym już w swoim czasie wspominaliśmy. Obecnie chcemy podać krótki opis przyrządu za pomocą którego, skroplenie to prze-

(1) W tej chwili doniosły telegramy o dokonaniem skroplenia przez prof. Wróblewskiego najlotniejszego z gazów: wodoru przy 186 st. C. o czym podajemy wiadomość w „Kronice bieżącej“. (Przyp. red.)



proszonem zostało. Zasadniczą część całego aparatu stanowi rurka szklanna zawierająca tlen a zwięzająca się w formie kolanka zamkniętego u końca. Dolna część rurki nieco wygięta i otwarta, zanurzona jest w rtęci, zawartej w grubym żelaznym walcu, który może wytrzymać ciśnienie 500 (wyraźnie pięciuset) atmosfer. To ciśnienie udziela się rtęci przez boczną rurkę połączoną z pompką zgęszczającą, która tłoczy rtęć wewnątrz rurki szklanej i przez to samo wywiera ogromne ciśnienie na gaz wewnątrz zamknięty. Zagięty i nie mający żadnego otworu koniec kolanka od rurki szklanej, przechodzi przez korek kauczukowy do oddzielnego, także szklanego naczynia. W korku kauczukowym są jeszcze trzy inne otwory. Przez drugi otwór przechodzi rurka szklanna, zamknięta korkiem, przepuszczającym rurkę włoskowatą miedzianą połączoną z rezerwoarem płynnego etylenu. Etylen jest to węglowodór, łatwo się stosunkowo skraplający, a wrący, przy 105° Celsusza. Rurka łożowana prowadzi do maszyny pneumatycznej rozrzedzającej parę ulotniającego się etylenu, co przyspiesza znacznie parowanie a więc i oziębienie powstające przy pochłanianiu ciepła. Przez tenże korek kauczukowy przechodzi jeszcze termometr zawierający wodór, którego rozszerzalność wskazuje temperaturę, oraz druga mała rurka zawierająca spirytus lub jakikolwiek inny płyn, którego temperaturę zamrażania chcemy oznaczyć. Wszystko to nakoniec, otoczone jest hermetycznie szklanym cylindrem zawierającym chlorek wapnia. Zapobiega to osiadanemu rosy na ściankach oziębionego naczynia i pozwala w każdej chwili widzieć przebieg doświadczenia. Przyrząd prof. Wróblewskiego i Olszewskiego, pomimo ogromnych ciśnień, nigdy nie może stać się groźnym nawet przy pęknięciu, skutkiem właściwego zabezpieczenia rurek i całego naczynia głównego.

W jeden z pism niemieckich, („Zeitschrift für wissenschaftliche Geographie“), znany geograf dr. O. Krümmel z Getyngi, podaje według własnych obliczeń, powierzchnię wszystkich mórz ziemskich na 374,057,912 kilometrów kwadratowych, czyli 6,993,281 mil geograficznych kwadratowych. Według zaś Bema i Wagnera powierzchnia łożu ziemskiego wynosi kilometrów kwadratowych 136,055,371, czyli mil geograficznych kwadratowych 2,470,903. Odjąwszy zaś tę cyfrę od całej powierzchni ziemi zawierającej ogółem 509,950,714 kilometrów kwadratowych, czyli 9,261,238 mil. g. kw., otrzymamy dla powierzchni mórz cyfrę 371,895,343, kilometrów kw. to jest 6,790,335 mil kw., czyli, że obliczenia, tak d-ra Krümmela jak również Bema i Wagnera są prawie z sobą zupełnie zgodne.

Pan Dżon Miln w Brytańskim stowarzyszeniu naukowym (*The British Association for the Advancement of Sciences*) złożył obszerny raport z czynności komisji wysłanej kosztem tegoż stowarzyszenia do Japonii w celu zbadania tamicznych trzęsień ziemi. Przedewszystkiem starano się określić i oznaczyć ognisko, z którego biorą początek tak liczne wstrząśnienia ziemne w Japonii. Otóż co do tego zebrano wskazówki następujące.

W północno-wschodniej Japonii, istnieje prawdopodobnie wiele centrów tego rodzaju, z których rozchodzą się fale na otaczające okręgi, granice których określają łańcuchy gór; większa jednak część ognisk wybuchowych leży pod dnem oceanu. Przy silniejszych uderzeniach pochodzących z głębin morskich, na pewnej odległości, wstrząśnienia dawały się uczuć w całej prawie północno-wschodniej Japonii. Jakkolwiek zaś wstrząśnienia te były zupełnie wyraźnie dostrzegane na setki mil wzdłuż wschodniego brzegu Japonii, nigdy jednak nie przekraczały one łańcucha gór, ciągnącego się wzdłuż północno-zachodniego brzegu, który od trzęsień ziemi jest zupełnie wolny.

Co się tyczy fal wstrząsających, to okazało się, że rozmaite trzęsienia ziemi, nawet w jednej i tej samej miejscowości, dają też rozmaite rezultaty. Jedno zaś i to samo wstrząśnienie, rozszerza się zwykle ze zmniejszającą szybkością, począwszy od miejscowości, najbliższej ogniska położonych.

Co do natury ruchu, to sprawdzono, że ruch powierzchni na wewnątrz, względem źródła ruchu, zazwyczaj jest znacznie większy niż na zewnątrz. Również zauważono, że ruch wstrząśnień najsilniej czuć się dawał na równinach, najsłabiej zaś na pagórkach i na stokach gór. Wreszcie następujące wyniki badań nie zostały jeszcze dostatecznie stwierdzone: Szybkość ruchu pionowego i poprzecznego podczas trzęsienia ziemi, jest funkcją początkowej siły wy-

wołującej wstrząśnienie, a zatem, im większą jest ta siła, tem większą jest i szybkość ruchów. Zmniejszenie szybkości tychże w bliskości ogniska, następuje prędzej, niż w dalszej od niego odległości.

K. W.

## KORESPONDENCYA „ROLI“.

z Gub. Wołyńskiej.

Dwojakiej sławy używa prowincja tutejsza: słynie jako kraj mlekiem i miodem płynący, ale słynie jednocześnie i z apatyj dziwnej. W rzeczy samej, przyroda niczego nam nie poskąpiła; ziemia żyzna i urodzajna, Styry i Horyń dostarczają nam wody podostatkim, lasy rozległe, jest i kamień, i węgiel, i ruda żelazna.

Gdzież więc można żyć lepiej i łatwiej niż tutaj! A jednak senność ogarnęła większą część mieszkańców. Byłoby starczyło na dziś o jutro, o przyszłość nikt się prawie nie troszczy. Trafnie ktoś powiedział, iż prowincja nasza robi wrażenie jednego wielkiego zajazdu. I wieś i miasto noszą ogólną cechę ospałości, zdaje się że każdy ztąd uciekać zamierza, iż każdy tylko tymczasowo przebywa; żyje się z dnia na dzień i każdy dla siebie tylko.

A odosobniając się, unikając wszelkiej łączności, samym sobie wyrządzamy krzywdę; nie możemy bowiem wytworzyć siły, mogącej skutecznie przeciwdziałać wszelkiego rodzaju wyszkivaniom, na które stan ziemski jest narazony. Spółki rolnicze, wzajemne ubezpieczenia od ognia, wspólne porozumiewanie się i narady w interesie gospodarstwa, marzeniem chyba pozostaną.

W niektórych miasteczkach zdobyli się na odwagę przemysłniejsi z chrześcian i pozakładali sklepy porządne, odpowiednie miejscowym potrzebom, ale w obec konkurencji żydów, obniżających w takich razach ceny na pewien przeciąg czasu, zmuszeni byli ustąpić. O konkurencji zresztą mowy być nie może, gdyż każdy woli kupić u żyda niż u chrześcianina; tak silnym jest nałóg, wiążący nas z żydami.

Artykuły żywności skupują żydzi od chłopów, sprzedając je z lichwą z drugiej ręki, już podejrzaną świeżości, Wiejskie sklepy byłyby prawdziwym dobrodziejstwem dla mieszkańców miejskich, gospodyniom zaś wiejskim ułatwiłyby zbyt produktów. Pojmują to nasze obywatelki ale ciężko zdobyć się na pierwszy krok; przyzwyczajenie potężnym jest czynnikiem w życiu człowieka, a do złego można się równie przyzwyczaić jak do dobrego. „Niechaj bude jak buwało“ głosi miejscowe przysłowie; pocóż zmieniać istniejący już porządek rzeczy!

Tymczasem Niemcy wykupują u nas ziemię, a grunta nabywają za bezcen. Cyfry statystyczne wykazują ciągły wzrost kolonizacji obcej w gub. Wołyńskiej. — W ostatnim dziesiątku lat osiedliło się w powiatach Łuckim i Włodzimirskim 60000 Niemców, a nasze dęby wyniosłe, nasze sosny poleskie, szybko znikają pod siekierą przybyszów. Jeden właśnie z najpiękniejszych lasów naszych w Studziance nabył Niemiec za trzecią część wartości.

I kwestya gospód ludowych nie znalazła odgłosu w prowincji tutejszej a przecież jest to kwestya paląca, od której i dobrobyt ludu zależy. Nasz chłop wołyński znacznie niżej stoi od chłopów w Królestwie i pod względem umysłowym większej jeszcze potrzebuje opieki.

Otrzymał on „wolność“ ale większą część żywota spędza na przepieku lub w karczmie, o przyszłość nie dba, na najemnika do roboty iść nie chce, a gdy się „semia“ rozrodzi, w chacie za ciasno, pole nie wyżywia, powstają wanie i niezgody. Syn porywa się na ojca i smutną doprawdy bywa tu starość wieśniaków. Najczęściej starzy niedołężni rodzice biorą torby i idą na żebranie, tak im gorzko smakuje chleb z ręki rodzonych dzieci. Pomiędzy dworem a chatą mało bardzo stosunków, wieśniak panu nie ufa: żyd krzewi i utrzymuje nieporozumienia.

Wszystko to smutne lecz niestety... prawdziwe.

A. H.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Pro domo sua.** Jeden z życzliwych nam kapłanów zwrócił uwagę naszą, iż ze względu, że w „Gazecie Świątecznej“ nie było dotychczas żadnej wzmianki o „Roli“, byłoby dobrze pomieścić w tem piśmie ogłoszenie *platne*.

Jakoż posłuchawszy tej życzliwej rady, posłaliśmy ogłoszenie takiej samej treści jakie powiele razy było już drukowaniem w „Wiek“, „Kraju“, „Dzienniku dla wszystkich“, a w którym powiedziano między innymi, że „Rola“ jest „jedynym piśmie stawiającem na pierwszym planie obronę legalną społeczności polskiej, w obec ucisku żydowskiego“. Otóż to oznajmienie w anonsie nie podobało się wydawcy „Gazety Świątecznej“. Wykreślono je tedy i zwrócono nam ogłoszenie z następującym nadpisem: „Pomieszcimy po ośm kopiejek za wiersz, lecz bez wyrzuconych przez nas dwóch wierszy“. Ponieważ w owych dwóch wierszach wykreślonych przez „Gaz. Świąt.“ nie było nic więcej oprócz wyrazów przytoczonych powyżej w cudzysłowie, przeto wyznać musimy, iż trudno nam pojąć logikę wydawcy tejże gazety p. K. Prószyńskiego. Jeżeli w „Gazecie Świątecznej“ mogą być pomieszczone ogłoszenia o rozmaitych sklepach i przedsiębiorstwach izraelskich wyzyskujących bardzo często ludność nieżydowską, to dla czegoż, niech nam wolno będzie zapytać, za te same pieniądze i w tem samym piśmie, nie może znaleźć się miejsce dla ogłoszenia oistnieniu organu, który przeciw temuż wyzyskującemu handlarstwu oddziaływać pragnie.

Pojmujemy, iż mogą być względy kępujące p. Prószyńskiego; pojmujemy, że kto się obraca głównie w kole liberałów żydowskich temu takie pismo jak „Rola“ może się i bardzo nawet nie podobać; lecz w takim razie najlepiej być szczerym i, jak to naprzykład robi „Kuryerek Warszawski“, wcale już o „paskudnej“ *Roli* nie pomieszczać żadnych ogłoszeń. Ale chcieć: i brać po 8 kopiejek za wiersz i przez modyfikację treści anonsu jednać sobie judofilskie zasługi, to już doprawdy jest co najmniej dziwnem zwłaszcza gdy w ten sposób postępują ludzie którym pewnych zasług prawdziwych, na innych polach, odmówić niepodobna.

**Bibliografia.** Nakładem księgarni p. K. Prószyńskiego wyszła świeżo bardzo pożyteczna książeczka Promyka p. t. „Jak zbierać mierzwę i urządzać gnojownie“.

Wyszedł z druku „Pamiętnik warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych za rok 1882/3“.

**Posedzenie.** Na dzień 8 my lutego r. b. zwołane zostało ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na którym odczytane będzie sprawozdanie z całorocznej jego działalności.

**Wystawa nasion w Kijowie.** W d. 21 lutego r. b. ma się odbyć wystawa nasion w Kijowie. Wiadomość ta dla nas nie powinna być obojętną. Wobec potrzeby wyszukiwania dla naszych produktów rolnych nowych dróg zbytu, jak powiada słusznie jeden z dzienników, wobec potrzeby produkowania cenniejszych płodów, niż dotychczasowe płody gospodarstwa rolnego, nie powinniśmy pomijać żadnej sposobności zalecania tych produktów tam, gdzie tylko odbył na nie spodziewamy się znaleźć.

**W sprawie służebności.** Minister sprawiedliwości udał się jak donoszą pisma rosyjskie, do rady państwa z projektem, ażeby oddać wszystkie sprawy serwitutowe oddawane były pod rozpatrzenie senatu.

**Z prasy.** Korespondent galicyjski „Prawdy“ w numerze 4-tym tego tygodnika objawia zadowolenie z powodu skandalu jaki zrobił żydek lwowski niejaki Frühling napadając niespodzianie na śpiewaka tamtejszego p. Myszugę i raniąc go kijem. „Nie dziwcie się imnie pisze pan korespondent, że zamiast współczuć z obitym staje po stronie bijącego“. Piękna i przyzwoita pochwała bohaterstwa czytni w piśmie — choćby nawet tak „uczonym“ (!) jak „Prawda“. Redaktor wszakże „Prawdy“ okazał się w tym wypadku... umiarkowanym... oświadczając w przypisku, iż „objawienia kijami“ wcale nie aprobuje.

**Skroplenie wodoru.** Prof. Wróblewski z Krakowa wysłał na ręce prof. Debray do akademii nauk depeşe, w której w krótkich słowach donosi, iż udało mu się ten najłatwiejszy gaz skroplić. Nauka polska nową osiągnęła zdobycz.

**Zacna ofiara.** Hr. Gustaw Plater znany miłośnik muzyki, dowiedziawszy się o zamierzonym przedsięwzięciu zabezpieczenia losu wdowie po genialnym Moniuszce, ofiarował się wnieść (za pośrednictwem redakcyi jednego z dzienników) dożywno dla tejże wdowy po rs. 100 rocznie. Cześć ofiarodawcy, który w ten sposób umie wielbić pamięć nieśmiertelnego twórcy „Straszego Dworu“. Powstał też projekt urządzenia na tenże sam cel wielkiego moniuszkowskiego koncertu.

**W guberniach południowo-zachodnich** istnieje kilka miast i kilkaset miasteczek, należących do potomków dawnych rodzin polskich. Do nich należy Berdyczów, Jampol, Lipowiec, Dubno, Ostróg, Zasław i Równo. W liczbie właścicieli zaś spotykamy imiona Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Sapiechów, Sanguszków, Czartoryskich i Potockich.

W ogóle miast takich jest 8, z ludnością 122,000, miasteczek zaś 322, z 400,000 mieszkańców.

W sferach administracyjnych agituje się już oddawna projekt stopniowego wykupu tych miast z rąk prywatnych.

**Ogólne zebranie** członków „Grójeckiego Towarzystwa wkładowo-zaliczkowego“ odbędzie się, według nadesłanego nam zawiadomienia w dniu 7 Lutego r. b. o godzinie 1-iej w południe w sali „Domu Schronienia“ w Grójeju.

**Gubernator piotrkowski**, generał lejtenant Kachanów mianowany został towarzyszem do spraw cywilnych Generał-gubernatora wileńskiego.

**Teatr amatorski.** W Szczekocinach (gub. Kielecka) w d. 19 Stycznia danem było przedstawienie amatorskie na korzyść Koniecpolskiego szpitala Ś-tej Joanny. Grało trzy sztuki: „Trafiła kosa na kamień“, „Balowe rękawiczki“ i „Stryj przyjechał“. Gra amatorów i amatek mianowicie 2-óch panien L., panny S., p. Se., wreszcie panów R., L., T., Z., P., zyskała poklask ogólny a przedstawienie, którego głównym inicjatorem był Dr. S. ordynator szpitala koniecpolskiego, powiodło się świetnie, przyniosłszy czystego dochodu rs. 400. Wskutek licznych żądań i ze względu na szeszupłe nader środki szpitala, przedstawienie to ma być podobno powtórzonem w połączeniu z zabawą tańczącą.

**Niewinne przypomnienie.** Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący:

„W numerze 1-szym „Prawdy“ podana jest wiadomość z Mohylewa nad Dniestrem o znalezieniu przyrządów do fabrykacji fałszywych pieniędzy u nauczyciela, przezom dodano wykrzyknik: „dobry pedagogowie“. *Zapomniano* tylko dodać, że tym nauczycielem był to melamed szkółki żydowskiej, niejaki pan Icek. Za prawdziwość tego małego uzupełnienia podanej w „Prawdzie“ wiadomości, poręczam.

J. Gr.

**Z prasy rosyjskiej.** „Kijewlanin“ pomieszcza następującą wiadomość z praktyki żydowskiej:

„W powiecie Radomyskim jak wszędzie w okolicach, Żydzi kupeżą między innymi i bydłem. Aby zyskowny ten proceder uczynić jeszcze zyskowniejszym, wpadli obecnie na pomysł zaszczepienia upatrzonemu przez się do kupna bydła zarazy. Dzieje się to w sposób bardzo prosty. Zjawia się żyd handlarz we wsi i oglądając bydło na sprzedaż, wyciera palcami i rękoma nieszczęsnemu bydłociu oczy i zęby, uibyto dla oczyszczenia i uderminowania wieku; otóż poły odzienia napojone są śliną i krwią bydła zarażonego. Żyd odjeżdża nie kupiwszy, ale w parę dni bydło we wsi zaczyna padać, a najpierwszymi ofiarami zarazy są sztuki oglądane przez żyda. Jeszcze parę dni upływa i zjawia się inny żyd, czasem i ten sam, i prawie darmo skupuje resztę bydła, które oparło się sztucznie zaszczepionej zarazy“.

I cóż? czy nie piękna praktyka handlowa?

### ZAGRANICZNA.

**Upadek galicyjskiego banku włościańskiego** wywarł wszędzie dziwnie przygnębiające wrażenie. Utworzonym został tak nazwany „komitet pomocy“ złożony przeważnie ze znakomitszych obywateli galicyjskich, którego zadaniem ma być obmyślenie sposobów rozwikłania sprawy likwidacyjnej z możliwie najmniejszą szkodą wierzycieli i dłużników banku. Wieleż zawsze „mądry polak po szkodzie“?! Niezadługo o tej smutnej sprawie pomieszcimy artykuł obszerniejszy.

**Wniosek Niemca Wurmbraunda**, postawiony w wiedeńskiej Radzie państwa, a mający na celu zapewnienie językowi niemieckiemu w monarchii austro-węgierskiej, przywilejów ogólnopolskich, obudził powszechnie zajęcie w całej prasie europejskiej. Przeciw wnioskowi wystąpiło kilku znakomitych mówców z pomiędzy posłów galicyjskich, idących ręką w rękę z Czechami. Wniosek ostatecznie upadł.

**Nowe pismo.** We Lwowie ukazały się pierwsze numery „Tygodnika Literackiego“, pisma artystycznego, naukowego i społecznego, pod redakcją Włodzimierza Zagórskiego, znanego pod nazwą „Chochlika“ humorysty.

**P. Teofil Rakewski**, budowniczy z Miłostawia, majątek swój Biechów kościelny w poznańskim, sprzedał Niemcowi Gerhardowi Schultze za 60,000 marek.

**Rogoziński** nadesłał muzeum technicznemu krakowskiemu kilkadziesiąt ciekawych i cennych okazów z Afryki, z nad zatoki kameruńskiej. Są tu modele łodzi zwanych pierogami, kosze, narzędzia, instrumenta, naczynia, skóry, tkaniny i t. p. Dr. Kopernicki otrzymał też od naszego podróżnika dwie czaszki, jedną Kameruńczyka, drugą murzyna Kru.

**Żydzi wiedeńscy** związali się w stowarzyszenie noszące tytuł „Kadyma“, a mające na celu szczepić w swoich współwyznawcach poczucie narodowości żydowskiej (!).

## ROZMAITOSCI.

**Poświęcenie.** Jeszcze wyjątek z przesłicznego obrazu Kl. Junoszy p. t. „Na Zgliszczach“.

Pan Jankiel Pacanower ukarany... przed dwudziestu laty porządnie i doraznie za dostawę porośniętego zboża na chleb dla wojska, w ten sposób w dalszej swej rozmowie z właścicielem ziemskim p. Karolem, skarży się na niewdzięczność społeczeństwa naszego nie umiejącego oceniać *poświęcenia żydów*.

— Ny, tera to niech sam pan dobrodziej powie, i w swoje delikatne głowe wymiarkuje, jakie jest na świecie wdzięczność?

— Jakto?—pyta p. Karol.

— Ny, my czerpili, my sobie poświęcili, a tera, jak trocha lepsze cias jest, to co my z tego interesu mamy?

— Nierozumiem pana.

— Dżywuje sze bardzo, co pan nie rozumie. Tera właśnie szlachta toby chciała żyć przez nasze pomoc... Niech pan dobrodziej napiskład obaczy całe swoje majątek! Ma pan krowów, jest karczme, jest młyn—a gdzie żyd? żyda nie ma... Jemu wypędzili—a dla czego jemu wypędzili? bo un brat, un wielgie cierpienie miał, un sobie na głupstwo naraził... za to trzeba jemu odsunąć! trzeba tak kuźde rzecz w garści szczyznać, żeby un nawet kawalek te głupie propinacje nie powachał! Trza tak wsistko zgniecić, zduszyć, żeby my całkiem życie nie mieli! To jest git interes! to jest myłoszerdzie! to ludzkoszcz jest! Jak tak wsistkie panowie będą robili, to gdzie my pójdziemy? Osdy gesehen—folwark przez żyda, szwiat przez ludzie, dzień przez stołce!... Ładne ciasów jest!!!

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

31 Stycznia, 1883 r.

Waluta rosyjska w Berlinie ciągle jednakowo prawie jest traktowaną. Kurs rubli waha się pomiędzy 197.50 i 197.25—zatrzymując się na niższej z tych dwu cyfr.

Na giełdzie też warszawskiej waluty zagraniczne stoją w kursie wysoko, nawet wyżej niżby to z obliczenia wypadalo.

Za 100 m. w wekslach na Berlin długoterminowych 50.95, w krótkoterminowych 50.85 żądają i o niewiele niżej płacą; za 1 f. st. 10.31, za 100 franków 41.30, za 100 florenów 85.65 żądają.

Papiery bardzo też niewielkim podlegają obrotom przy kursach mało zmienionych. Listy likwidacyjne 88.30, 88.20 wedle wielkości odcinków, listy zastawne ziemskie od 100.40, za A. seryi I w żądaniu niżej, stosownie do seryi i wielkości listów; seryi IV większe poszukiwane po 97.75. Listy zastawne miasta Warszawy nieco więcej w obrocie są też trochę droższe niż przed tygodniem. Notowano żądania 96, 94.25, 93.10 i 92.50. Listy miasta Łodzi jakkolwiek bez ruchu lecz droższe 86.50, 85.50, 83.50.

Najwięcej nabywców ma Pożyczka wschodnia za którą bez różnicy emisji do 92.25 płacą.

Sytuacja rynków zbożowych zagranicznych nie zmieniła się prawie wcale.

W New-Yorku ceny pszenicy pozostają 1.03 1/2—1.03 3/4. Rynki europejskie bez zmiany i przy małych bardzo widokach poprawy.

Na rynku warszawskim również stan rzeczy się nie zmienił. Dostawy pszenicy są dosyć obfite szczególnie przy niemożności zakupów na wywóz z powodu ciągle tych samych przyczyn, a mianowicie wygórowanych cen w porównaniu do zagranicznych.

Płacą na targu Witkowskiego za pszenicę wyborową 9 30 do 9.45 i dalej niżej stosownie do gatunku od 8 rs. a nawet 7.85 za gorsze średnie. Poślednie gatunki zaniedbane. Żyto do 6 rs. 30 k., od 5 rs., stosownie do gatunku. Owies 3 rs. do 3.15. Groch 7.20 do 7.50. Inne ziarna prawie wcale nie dostawiają.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacą 115—148 kop. za pud pszenicy; 93—103 za pud żyta. 89—107 za pud jęczmienia, owies 75—93, gryka 93—100, groch 99—114 kop. za pud.

Rynek cukrowy w zupełnym zastoju. Ceny nizkie niezmiennione. Mączka cukrowa po 3.30 i niżej. Widoków niema żadnych, wiadomości z rynków cesarstwa nie są obiecujące.

Handel wełną nie przedstawia zmian z powodu, iż co do wyrobów wełnianych nie ma też żadnego ruchu. Ceny nie zmienione na poziomie nieco niższym, od cen na jarmarku zeszłorocznym praktykowanych.

Nafta amerykańska zostaje w cenie 7 1/2 kop. za funt. Kaukazka trochę słabiej trzyma się przy cenach, które jednak nie obniżają się jeszcze.

Olej lniany 6.10, rzepakowy 7.20—bez beczki.

Skóry surowe taniej nieco, o 1/3—1 kop. na funcie, tak, że funt skóry lekkiej w sztukach 60—65 funtowych, sprzedawano po 12 kop.; cięższe stosunkowo drożej. Skóry oczyszczone o 1 1/2 k. na funcie drożej.

Skórki cielęce 18—22 rs. za pud, warszawskie 2.40 do 3.60 za parę.

Ceny mąki bez zmiany—obróć mały, zapasy obfite, prawdopodobna jest obniżka.

Siano 35—50 kop. za pud, słoma 30 kop.

Handel bydłem żadnym nie uległ zmianom. Ceny pozostają też same.

Węgiel kamienny taniej z powodu obfitych zapasów i łagodnej temperatury.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu S. K.* „Knyer Warszawski“ ubolewając w N-rze 28 nad brakiem uczciwej antykwarni, a pomijając przytem wzorowo i sumiennie prowadzoną antykwarnię p. Giejsztora, dal jeden więcej dowód swej *zacnej bezstronności (!)* z której przecież tak dobrze jest znanym... iż nawet nikt się jej już nie dziwi.

*P. Piekielek.* W kwestyi o którą panu idzie, pomieścimy artykuł osobny, gdyż istotnie wartą ona jest tego.

*P. J. G.* Za „uzupełnienie“ dziękujemy uprzejmie.

*P. St. Kuzsk. w Mak.* Dziękujemy serdecznie i nie omieszkamy skorzystać. Również prosimy bardzo o kopie wiadomych listów. Abonament w Czytelnicy wynosi rs. 2 kwartalnie. Jednorazowo można brać 4 do 5 książek. Kaucya od prenumeratorów „Roli“ nie jest wymagana. Dla bliższego objaśnienia wysyłamy sz. panu katalog.

*Kauzypierdzie.* Owszem, możemy recyzyc słowem.

*Ks. P. w B.* Serdecznie Bóg zapłać za tyle życzliwości. W obec znowy wielu pism odmawiających pomieszczenia anonsów o „Roli“, tylko na takie paropie ludzi zaenych głównie liczyć możemy.

*P. M. K. w Syc.* Nasienia konieczyny z roku zeszłego nie ma jeszcze w handlu. Cena białej od 60 do 70 rs. za korzec, czarnej od 50 do 60 rs. Przelot sprzedaje się na centnary; 40 do 45 rs. centnar. Kupują składy nasion po cokolwiek niższych cenach.

## OFIARY.

*Na fundusz pomocy dla kształcącej się niezamożnej młodzieży.*

p. M. Kl. za miesiąc Styczeń rubli 5.

*Na towarzystwo polskie pomocy naukowej w Poznaniu.*

p. Edmund Grzędziński rs. 100.

**W niedzielę, dnia 3 lutego r. b., o godzinie 1-iej w południe, w Sali Ratuszowej, p. Juliusz Brun** mieć będzie odczyt w języku francuzkim o **Alfonse Daudet**. Dochód z odczytu przeznaczonym zostaje w połowie dla niezamożnych francuzów zamieszkałych w Warszawie i w połowie dla ubogich tutejszych. Ceny miejsc: 5 rs.; 2 rs.; 1 rs.; 50 kop.—Biletów dostać można w kancelaryi Konsula francuzkiego, Mazowiecka Nr. 16, w Księgarni Gebethnera i Wolffa i przy wejściu.

Mieszkając pod Warszawą i znając wszystkie jej zakątki, gdzie co najtaniej kupić można a potrzebując w tych dniach dokompletować **wyprawę** dla córki, powodowany ogłoszeniem w piśmie **Rola**, zaszedłem do **składu dywanów b. rolnika P. Gietżyńskiego, Marszałkowska Nr. 65 (w podwórzu)**. Tam zastałem i **wybor duży i cenę przystępną**, kupiłem też dywany dobre, koldry jedwabne, kapy, serwety, chodniki, śmiało powiedzieć mogę najtaniej, w dobrym gatunku, z całą grzecznością zostałem obsłużony i mogę skład ten każdemu rekomendować. — **Obywatel z Warszawskiego P. A.**

1—1

## OGŁOSZENIA.

FABRYKA

**WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW**

**F. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.**

przy rogu ulic Nowego Świata i Książęcej Nr. 2.

posiada wielki zapas:

Krandów, Wentyli, Oliwiarek, Świstawek i t. p. 6—1

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny Cezarego Wilanowskiego.  
Bracka Nr. 7.

### FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

### KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

### MAGAZYNY MEBLI.

Dziegielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

### OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem sy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmleln, 25

### OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

### SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

### WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

## SKŁAD NASION WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie,

ul. Nowo-Senatorska Nr. 5, Hotel Litewski

kupuje w każdej ilości, po najwyższych cenach targowych Nasiona Konieczny biały, czerwony, szwedzkiej i Tymoteusza i uprasza uprzejmie o oferty z dołączeniem prób dokładnych, z kupy branych.

Dla dogodności Panów Obywateli, na żądanie tychże większe partie, od 10 korcy począwszy, jest gotów zabierać i płać na miejscu w majątku, wymagając tylko odstawy do najbliższej stacji kolejowej. 4-2

**Treść numeru.** Szczęśliwe hasło.—Z pod szlacheckiej strzechy, pr. Krakusa.—Albania, pr. T. T. Jeża. (dok.).—Listy z Galicji, p. Stefana Lemiesza.—Koleją Gotharda (z Medyolanu do Lucerny), skreślił St. Piast(d. c.).—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z pola wiedzy.—Korespondencya „Roli“ z gubernii Wołyńskiej.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Pułkownik, obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.

**P**olecając się P. P. Obywatelom Ziemi i Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adresować: **Kuczyński i Makomaski—Warszawa—Magazyny Tranzytowe** i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na export wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. — W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utracą przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „**Kuczyński i Makomaski**“—Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie wysyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża; P. P. Ziemiannom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju **kartofli kukurydzę** — do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki, etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą.

## Dom Komisowo-Zbożowy KUCZYŃSKI i MAKOMASKI

w Warszawie, hotel Saski  
i w Gdańsku.

12—12

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda  
do Magazynów

## S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materalnych i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykonane w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobe miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—18

**Kupcom rabat!**

**Ważne Zawiadomienie.**

**Panowie Właściciele Ziemi** którzyby chcieli rozkolumnizować (rozparcelować) całe dobra lub pojedyncze folwarki — raczą się zgłaszać piśmiennie lub osobiście, po bliższe informacye do Zarządzającego I-em Biurem Posłańców w Warszawie, **Marszałkowska Nr. 48.** 6—1

## Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 83.